

LATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 188

Skarżyński wraca

(Jedyny wywiad, udzielony przez panią kapitanową Skarżyńską przedstawicielowi naszego pisma)

W MIESZKANIU KPT. SKARŻYŃSKIEGO

Wiaściwie przez chwilę wydaje mi się, że jestem w jednej z sal jakiegoś numeru.

W jednym pokoju nagromadzone są najrozmaitsze drobiazgi, przedmioty codziennego i nie codziennego użytku, a wszystkich dotykał, używał, wszystkie miał w swoich rękach bohater.

O, tam w kącie zegar wbudowany w śmigło aeroplanowe z napisem:

„Kochanemu Dowódcy w czczonej służbie lotniczej — 12 eskadra”.

Na ścianie autentyczna broń murzyńska: dzirytty, tarcze i inne afrykańskie drobiazgi, które kapitan przywiózł ze swego słynnego lotu dokoła Afryki w roku 1931.

Nad tapczanem skrzyżowane dwa karabiny automatyczne Winchestera, dwa ogromne rewolwery i kask korkowy. To przyrządy, które bronili dzielnego pilota przed plemionami afrykańskimi i przed śnieżną pustynią.

ZONA BOHATERSKIEGO LOTNIKA

Naprawę, gdyby na tym tap-

czanie nie siedziała w tej chwili młoda, piękna pani, w towarzystwie dwóch oficerów - pilotów, to wydawałoby mi się, że ten pokój jest przeznaczony do zwiedzania mieszkania bohatera narodowego.

W tym wypadku jestem w tem

szczęśliwym położeniu, że nietylko milczące sprzęty znają kapitana Skarżyńskiego, ale i osoby znajdujące się przede mną to jego najbliższe otoczenie.

Zwracam się też do pani Skarżyńskiej, zapytując w imieniu czytelników „Ostatnich Wiadomo-

ści”, czy nie zechciałaby się z nami podzielić swymi wrażeniami — wrażeniami żony dzielnego lotnika.

CO, PRZEŻYWA ŻONA LOTNIKA?...

— „Z przyjemnością, muszę tylko zaznaczyć, że wrażenia te

nie zawsze są przyjemne. Kobieta, która jest żoną lekarza, inżyniera, lub adwokata wcale nie może sobie wyobrazić, co przeżywa żona lotnika, zwłaszcza na początku, a tem bardziej w czasie niebezpiecznych lotów nad wodami. Pamiętam, byłam jeszcze na rzezoną Stacha, gdy postanowił przenieść się z piechoty do lotnictwa i wstąpił do szkoły lotniczej w Bydgoszczy.

Na początku prawie przechowywałam każde pół godziny jego lotu; poprostu szalałam ze zdenerwowania, zanim go nie ujrziałam zdrowego i całego. Potem jednak przyzwyczaiłam się i z czasem jego ciągłe loty po kraju przestały mi denerwować.

PUNKTUALNY STACH

Zresztą Stach to najlepszy i najpocziwszy mąż na świecie i zawsze dokładał wszelkich starań, aby mnie zbytecznie nie niepokoić ani przez sekundę. Jeśli zapowiadał, że przyłeci naprzekąd z Wilna, lub Krakowa o godz. 5 to potrafił „ducha z maszyny wyprzeć”, aby tylko przybyć na czas. Pewnego razu poleciał do Wilna i umówił się ze wroci i spotka się ze mną w cukierni Ziemiańskiej o godz. 7 wieczorem. Trzeba trafić, że się spóźniłam o parę minut. Oczywiście Stach już siedział przy stoliku i śmiał się ze mnie, pokpiwając, że zdążył przyjechać na oznaczoną godzinę z Wilna, wntczas gdy ja się spóźniłam, będąc w Warszawie.

Dalszy ciąg wywiadu na str. 2-ej.

Lotnik Mattern odnaleziony

SAN FRANCISCO. (PAT). — Wedle depechy iskrowej, odebranej przez jeden ze statków

strażniczych na morzu Beringa. Mattern wylądował koło Anadiru 14-go czerwca, a odnaleziony został dopiero 5-go lipca.

Tegoż dnia został przewieziony do Anadiru. Samolot Matterna jest mocno uszkodzony.

Sensacyjne samobójstwo w Moskwie

Wiceprezes rady komisarzy, ofiarą ukraińskich nacjonalistów?

MOSKWA. (PAT). Wczoraj popełnił samobójstwo Mikołaj Skrypnik, wiceprezes rady komisarzy ludowych, przewodniczący komisji dla ustalenia planu gospodarczego republiki ukraińskiej, członek komitetu centralnego par-

tii komunistycznej ZSRR.

W związku z samobójstwem wiceprezesa rady komisarzy ludowych Skrypnika, centralny komitet partii komunistycznej ogłasza komunikat, stwierdzający, że „Skrypnik padł ofiarą ukraińskich elementów nacjonalistycznych, które ukrywając się formalnie w szere-

gach partii zdobyły zaufanie Skrypnika i wyzyskiwały jego zaufanie dla swych nacjonalistycznych antyrewolucyjnych celów. Pociągając o nim w stosunku do partii komunistycznej — Skrypnik popełnił wielki błąd polityczny, a samobójstwo z nich sprawie i nie mają odzwagą przeciwdziałania się im, stając się samobójstwem.

Katastrofalna powódź w Małopolsce

Pola i domy zalane, są ofiary w ludziach

STANISŁAWÓW. (PAT). — Trwające od szeregu dni opady deszczowe spowodowały silne wezbranie rzek i potoków górskich na terenie całego województwa stanisławowskiego. W wielu miejscach rzeki wylały. Sytuacja wczoraj w południe przedstawiała się następująco:

Powódź w Małopolsce wschodniej przybrała największe rozmiary w powiatach: kossowski, nadwórniański, stanisławowski i kołomyjskim. Wylały oba Czeremosze, obie Bystrzyce, Prut i cały szereg mniejszych rzek i potoków. Komunikacja między Kołomyją a Kossowem jest przerwana. W całym powiecie kołomyjskim powódź poczyniła znaczne szkody. Starosta zażądał pomocy wojska. W powiecie nadwórniańskim komunikacja między Tatarsowem a Worochta została zerwana.

Powódź zniszczyła cały szereg mostów, m. in. uległ zniszczeniu most na Bystrzycy Nadwórniańskiej między Pniowem a Bitkowem, przyczem, według pogłosek, utonęły dwie osoby. W pow. kossowskim poziom wody w Czeremoszu wynosi 3 m. 90 ponad stan normalny. Komunikacja z Żabiem została wstrzymana, komunikacja między Kossowem a Sniatyniem jest poważnie zagrożona. W pow. sniatynskim wody Prutu,

Czeremoszu i Rybniku przybierają ciągle. W pow. stanisławowskim sytuacja jest groźna. Wpobliżu Halicza szosa zalana jest wodą do wysokości 60

cm. W bardzo wielu miejscowościach ludność musiano ewakuować. Akcja ratownicza prowadzona jest przez plutony saperów.

Czy wszystko jest w porządku w Studzieńcu?

Niedobre słuchy chodzą wśród sąsiadów zakładu

Po koszmarnym procesie studzieńskim, kiedy przed oczyma ogółu przesunął się smutny korowód katowanych dzieci — umilkły wieści o Studzieńcu.

Słyszało się tylko, że zakład został przejęty przez władze państwowe, które z ogromnym nakładem funduszy zabraly się do zatarcia dawnych śladów. I rzeczywiście, jak nasz współpracownik miał się sposobność przekonać, zewnętrznie zakład prezentuje się bardzo dodatnio. Uporządkowany stary park, szerokie aleje, lśniący bielą tynk budynków sprawia wrażenie zamożnego dworku. Nigdzie ani śladu dawnych rud.

Ponieważ jednocześnie trudno dostać się do wnętrza, wystajemy, w myśl zasady: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”, współpracownika naszej redakcji do oddalonego o 50 kilometrów od stoli-

cy zakładu, by od okolicznych mieszkańców zasięgnął informacji o wewnętrznym życiu państwowej dzieci, o przestępczych skłonnościach.

Jak zdołaliśmy ustalić zewnętrzny wygląd dzisiejszego leniwego zewnątrz Studzieńca posiada kilka rym.

Alę przecież w tym zakładzie, gdzie się działy tak okropne rzeczy nie powinno być żadnych nie dociegnięć. Wymaga tego dobro dziecka, które zbłądziło oraz do bra opinia naszego wychowawstwa.

Z rozmów, przeprowadzonych z mieszkańcami, którzy stykają się z zakładem wyłoniło się kilka bolączek.

A więc sama fizyczna czasem za stępuje tam jeszcze metodę wychowawczą. Podobno w warsztatach, młodzi chłopcy, bo czasem nieco wyżej 11 lat liczący, za-

miast dobrego słowa, szturchanie od majstrów obrywają. Tam mu chłopcu jeszcze figle w siewie, a nie poważny warsztat.

Niektórzy wychowawcy nie zawsze też pamiętają, że młuski są dobre w cyrku na arenie, ale nie w zakładzie.

Głównym jest również fakt, że pokój przeznaczony do odbywania kary, tak zw. „karcer” nie być umieszczony akurat w starym trupialni. Ten nawet przypadkowy zbieg okoliczności — wywierają złe wrażenie.

Biedny chłopczyzna przeżywa chwile strachu, kiedy siedząc tam np. o zmroku, uprzytomni sobie, że tu kiedyś leżały trupy.

Te rzeczy trzeba zmienić, gdyż nie na to przeżywalimy tragedię dziecięcą, by z pod bijszczącej oprawy nowego Studzieńca, wyłaniały się piękniecia w dziedzinie wychowawstwa.

Znow katastrofa lotnicza

Kronika śmiertelnych wypadków lotniczych zanotowała wczoraj znow katastrofę, ofiarą, w której padł młody pilot podchorąży, Zbigniew Karczewski, uczeń Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie.

Odbijając lot ćwiczebny z Dęblina do Warszawy, pilot przeleciał nad majątkiem ziemskim swych rodziców we wsi Ogonów gm. Ryki pod Garwolinem, co zresztą czynił zawsze, ilekroć odbywał podobne loty.

Dnia tego nad zabudowaniami majątkowymi zrobił kilka okrążeń, poczem odleciał w kierunku Warszawy. W pewnej jednak chwili, według zeznań świadków, samolot zachwiał się kilkakrotnie, a następnie runął z wysokości 600 metr. na ziemię.

Z pod szczątków samolotu wydobyto już tylko zwłoki chorążego.

Na miejsce wyjechała specjalna komisja śledcza, która ma ustalić przyczynę tragicznej katastrofy.

Dolar spada dalej

Tendencja dla dolara, jaka panowała onegdaj na giełdach europejskich, ulega zmianie już późnym wieczorem przy zamknięciu giełdy nowojorskiej, t. j. o godz. 21 min. 15 według czasu europejskiego. Na giełdzie tej dolar pod koniec zebrania wykazał tendencję wyraźnie zniżkową, tracąc np. w stosunku do franka szwajcarskiego 20 punktów. Zniżka dolara w stopniu jeszcze silniejszym miała miejsce również wczoraj, tak na giełdzie nowojorskiej, jak i na wszystkich giełdach europejskich.

Wywiad z p. kapitanową Skarzyńską

(Początek na stronie 1-ej)

PRZYGOTOWANIA W Tajemnicy

Gdy Stach się przygotowywał do lotu przez Atlantyk mnie nie powiedział o tem ani słowa. Powiedział mi, że leci do Afryki, a całe dni leżał na podłodze nad wielkimi mapami, które pilnie studiował. Jakoś dziwne wydawało mi się, że mapy przedstawiają tak wielkie wody, były prawie zupełnie niebieskie, ale Stach mówił, że ta woda jest niepotrzebna, że to się wynie, bo on leci tylko do Afryki. Dopiero parę dni przed lotem powiedział mi, że leci z Afryki przez ocean do Ameryki...

— No, a pani oczywiście w płacz i narzekania? — usiłowałem być domyślny.

— Nic podobnego. Udawałam, że się tem nie przejmuję, żeby mu nie odbierać odwagi, ale naturalnie, jak się nadarzała okazja, to płakałam w samotności, ile się tylko dało. No i pakowałam mu je, go manatki na drogę, ale o tem już pisano po przelocie. Co się ze mną działo, kiedy oczekiwałam na jego start z Afryki, tego nie potrafię opisać. Gdy się dowiedziałem, że widziano go w Ameryce i że leci nad „suchem” to już byłam pewna, że „mu się nic nie stanie”.

TELEFON Z AMERYKI

— A jak to było, proszę pani, z tym telefonem z Buenos Aires?

— Właśnie rozmawiałam z kimś przez telefon, kiedy telefonistka przerwała mi mówiąc: „Będzie telefon z Ameryki”. Po chwili usłyszałam głos Stacha, z początku słabo, a potem zupełnie wyraźnie. Mówiliśmy siedem minut. Stach zdał mi się opowiedzieć w paru słowach, jak mu przeszedł lot, mówił nawet, że się nadził nad oceanem, a potem mówił mi takie miłe rzeczy, że się ponakałam przy aparacie. Wyfalało mi się, że Stach jest już przy mnie, dopiero gdy powie-

W chorobach krwi, skórnych i nerwowych osiągniemy przy stosowaniu naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa regularnie funkcjonowanie narządów trawiennych. Zalecana przez lekarzy.

Mizernie pan wyglądasz

Jedź pan do Świdra

(S. F.) Tak się złożyło, że w tym samym przedziale pociągu idącego do Otwocka jechał p. Adam Rak mocno podchmielony i p. Jakób Celsztein zupełnie trzeźwy.

P. Rak poczuł wiatkowską sympatię do p. Celszteina i specjalnie się jego osoba zainteresował.

— Pan szanowny — spytał — gdzie na letniaki jedzie?

— Do Falenicy.

— Do Falenicy? Niech cholera! Nie mogłeś pan dalej mieszkać w Józefowie, albo w Świdrze? Raz, że byliśmy blisko siebie, bo ja, w Świdrze mam wujka dozorca, a po drugie tam jest powietrze lepsze.

— W Falenicy też jest niezłe.

— Daj pan spokój. Po deszczu takie błoto, że utonąć można. I wyziewy różne... A szkoda takiego sympatycznego faceta, jak pan na te wyziewy...

— Nie bój się pan, nic mi nie będzie.

— Właśnie, że się boję. Mizernie mi pan wyglądasz. Pewno panu falenickie powietrze nie służy... Wiesz pan co? Jadę pan ze mną do Świdra.

— Dziękuję, ale nie mogę.

— Ciężko mam bardzo sym-

lam słuchawkę, poczułam, że naszdów dzieli kilkanaście tysięcy kilometrów lądów i mórz.

STACH WRACA!

No, ale teraz już go niedługo zobaczę. W czwartek była depesza, że naskutek polecenia naczelnego władz ma wraca statkiem już z Rio de Janeiro do francuskiego portu Boulogne, skąd przyjeżdża do Warszawy w końcu lipca, lub na początku sierpnia na swoim małym, wiernym „erwudziaku” (lotniczy żargon, chodzi o samolot R. W. D. przyp. red.).

Powiem panu prawdę, że chciałabym, żeby już siedział w aucie, wiozącym go z lotniska mokotowskiego. Tak się boję, żeby go

w nadmiernym entuzjazmie nie potłukli, jak to było ze ś. p. Żwirką, który przez parę dni narzekał, że go boki boją od serdecznego przyjęcia przez ludność warszawską, która przerwała kordon policji i wyniosła na rękach dziełnego lotnika. Stach pisał mi z Ameryki, że publiczność, która go oczekiwała na lotnisku, poturbowała żonę konsula Rzeczypospolitej, tak wielki był zapal na wieść o dokonanym przelocie.

Nie chcę dłużej fatygować pani kapitanowej, która ma już niewiele czasu przed wyjazdem na krótki wypoczynek, opuszczając miłe mieszkanie, obiecując sobie, że jeszcze tu wróci, gdy bohater ski gospodarz wróci z za oceanu.

46 poszkodowanych

przez bankruta i jego współników

Wkrótce na wokandzie sądowej znajdzie się sprawa upadłości i złośliwego bankructwa znanej firmy meblowej na Nowym Świecie 49 Franciszka Brzozowskiego i syna, którzy narazili wierzycieli na 200 tysięcy złotych.

Franciszek Brzozowski był od szeregu lat właścicielem sklepu mebli i przed kilkoma laty przystąpił do budowy olbrzymiego kłna przy ulicy Smoczej 30. Wspólnik jego, Arens wycofał się z tej imprezy, stawiając Brzozowskiego w trudnym położeniu, bo i zapożyczył się na budowę, a gdy kino zostało wykończona, nie miał pieniędzy na uregulowanie należności i magazyn mebli przepisał wówczas na swego syna Antoniego.

W rezultacie tych machinacji wierzyciele zmuszeni byli zawrzeć z Brzozowskim układ, tracąc znaczną część pożyczanych sum. Za należności w spółnika Arensa, Brzozowski zobowiązał się wybudować mu dom przy ulicy Targowej 71 i w czasie budowy płacił dostawcom weksłami rzekomo klientow-

skim. Dom został postawiony kosztem wierzycieli, dostawcy pieniędzy nie dostali, bo weksle okazały się grzecznościowymi, lub co gorsza — sfalszowane.

Do urzędu śledczego posypały się skargi 46 poszkodowanych, w tem nieraz poważnych firm. Wszyscy twierdzili, że otrzymali weksle nie z wystawienia Brzozowskich, a wręcz nie żyrowane przez nich. Wystawcami zaś byli ludzie nieposiadający żadnego majątku.

Rozpoczęły się pertraktacje poszkodowanych z Brzozowskim i doszło do wycofania niektórych fałszywków. Lwia część sfalszowanych weksli trafiła do rąk Brzozowskich i została przez nich zniszczona, a niewidka tylko ilość ocalała, dostarczając materiału władzom śledczym.

Według opinii grafologa sfalszowane podpisy pochodziły z pod pióra młodego Brzozowskiego.

Jednocześnie zaczęto prowadzić śledztwo o działanie na szkodę wierzycieli i tu wyszły najjawnowszymi skandale. Brzozowski przewidyując groźną upadłość i pragnąc uniemożliwić wierzycielom odebranie należności, przystąpił do ukrycia swych majątków i fikcyjnego obciążenia posiadanych w Warszawie kamienic, przez podstawione osoby. Meble kazał wywozić do nowego składu, założonego na nazwisko Franciszka Jankowskiego na Nowym Świecie 53 lub do znajomych. Brzozowski był właścicielem trzech domów: na Florjańskiej 8, Smoczej 30 i Madalińskiego 63, które albo wydzierżawił, albo fikcyjnie obciążył długami.

Proces Brzozowskich będzie największym z dotychczasowych spraw o podstępne bankructwo, bo poza ojcem, synem i córką na ławie oskarżonych znajdzie się jeszcze cztery osoby, podejrzane o współudział.

Przygotowania sali na proces przywódców Centrolewu

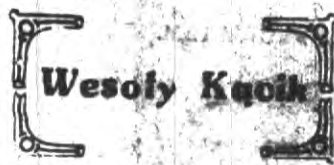
W poniedziałek sąd apelacyjny przystąpi do rozpatrzenia w świeżo wyremontowanej sali sprawy przeciwko przywódcom Centrolewu.

Proces budzi żywe zainteresowanie ze względu na uchylene wyroków skazujących przez Sąd Najwyższy. Jak wiadomo, przyczyną skasowania wyroku sądu apelacyjnego, zatwierdzającego wyrok skazujący sądu okręgowego, był zarzut stronniczości, wysunięty przez obronę, sędziemu Chodeckiemu, który

z okazji innej sprawy, wraził dawniej pogląd swój na sprawę „brzeska”.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Zaborowski, przy udziale sędziów: Jaworowskiego (referenta) i Kamińobrodzkiego. Oskarżają prokuratorzy: Rauze i Grabowski, a obronę wnoszą ci sami adwokaci, w liczbie 18-tu.

Proces zaczyna się o 10-tej rano. Ze względu na bore letnia przewidziana jest nieobecność paru oskarżonych i obrońców.



MŁODSZA SIOSTRA



Mała Zosia podlewa kwiaty w ogrodzie, a jej starsza siostra Julcia buja się w hamaku.

— Julciu — mówi Zosia, marszcząc gniewnie brwi, — powiedz panu Karolowi, żeby nie zrywał kwiatów z klombu!

— Przecież on to dla mnie zrywa.

— POCO? Możesz sobie tutaj wachać kwiaty.

— Ale, widzisz, pan Karol mnie kocha. A jak się kogoś kocha, to mu się w dowód miłości daje kwiaty.

— Tatusz też kocha mamusię, ale kwiatów nie daje.

— Daje co innego. Pieniądze...

— To jak się kogoś kocha, trzeba mu zawsze coś dawać?

— Tak jest przyjęte.

— To niech ci pan Karol też daje pieniądze.

— Przed ślubem, dziewczyno, nie wypada. Przed ślubem daje się tylko kwiaty lub podarki...

— A po ślubie będzie ci dawał pieniądze?

— Naturalnie.

— A ty jemu też?

— Nie. Daje tylko mężczyzna.

— Dlaczego?

— Bo... bo... tak jest już urządzone.

— Ale to jest niesprawiedliwe!

— Zdaje ci się, głuptasku. Świat jest tak urządzone, że jabłko daje jabłko, krowa daje mleko, a mężczyzna pieniądze...

— Hm... biedne są krowy i mężczyźni... A czy krowa też daje mleko dlatego, że kocha?

— Nie. Krowa daje każdemu.

— No to mężczyźni trochę lepiej. Bo daje tylko żonie... Ale swoją drogą zał mi mężczyźni...

— I już nie gniewasz się na pana Karola, że zrywa kwiaty?

— Nie...

Zosia w zamyśleniu podlewa dalej klomb. Nadechodzi pan Karol.

— Panie Karolu! — woła Zosia. — Niech pan sobie narwie kwiatów! I niech pan da Julciu...

Dużo, dużo!

— Dlaczego?

— Żeby się przyzwyczaić do dawania. Bo Julcia zawsze mówi, że jej potrzeba dużo pieniędzy...

Napoleon Sądek

Apelacje w sprawie o eksmisję do 100 zł będą rozpoznawane

W dniu 30 czerwca 1933 r. został przyjęty przez Pana Wiceministra Sprawiedliwości, po raz drugi w miesiącu czerwca delegacja Stowarzyszenia Lokatorów (Królewska 49), z Przesesem Stowarzyszenia i kierownikiem wydziału Prawnego Jakóbem Kernem na czele.

Delegacja złożyła na ręce Pana Wiceministra obszerny memoriał, w którym Stowarzyszenie Lokatorów poruszyło obchodzącą szeroki ogół lokatorską kwestję nierozpoznawania przez Sąd apelacji w sprawach o eksmisję, gdzie wartość przedmiotu sporu nie przewyższa 100 zł.

Biorąc pod uwagę, że komorne z lokali 1, 2 i 3-pokojowych nie przewyższa 100 zł, dojdź należy do wniosku, że, gdy właściciel domu z wyżej wymienionych lokali zaskarży lokatora do Sądu, i gdy Sąd orzeknie eksmisję, nie przysługują lokatorowi apelacje i zostaje on wyrzucony na bruk.

Ponieważ 95 proc. lokatorów w całej Polsce zajmuje 1, 2, lub 3-pokojowe lokale, że cała prawie ludność w Polsce nie jest w stanie płacić obecnego, wygórowanego komornego, grozi jej wyrok eksmisyjny, od którego nie ma prawa apelować.

Następnie delegacja poruszyła sprawę wstrzymania eksmisji dla bezrobotnych, odwołując się na ustawę z dn. 25. III. 1933 r. „O moratorium mieszkaniowym dla bezrobotnych”.

Zgodnie przeto z wyżej wymienioną ustawą winny Sąd odraczać termin wykonania eksmisji do 31. 10. 1933 r. i to bezrobotnym, zajmującym 1, lub 2-pokojowe lokale. Sąd jednak nie bierąc pod uwagę ustawy z dn. 25. III. 1933 r. i naogół pomimo złożenia przez bezrobotnego zaświadczenia PUPP i świadectwa ubóstwa, oraz powołania świadków, które to dokumenty, jak również świadkowie stwierdzają fakt bezrobocia, nie odraczają terminu eksmisji do 31. 10. 1933 r. Jeśli nawet Sąd Grodzki odroczył termin eksmisji, co zresztą rzadko się zdarza, to szczególnie Wydział VII Odw. Cyw. po rozpatrzeniu skargi incydentalnej, wniesionej przez właściciela domu, decyzyjnie Sąd Grodzki go do odroczenia terminu eksmisji uchyla.

Decyzję swoją Sąd wydał na podstawie okazanych przez bezrobotnego dokumentów stwierdzających bezrobocie, a m. zaświadczenia PUPP i świadectwa ubóstwa.

Również nie było wypadku, iżby Wydział VII Odw. Cyw. uwzględnił skargę incydentalną, złożoną przez lokatora, posiadającego wszelkie dowody, stwierdzające fakt bezrobocia, na decyzję Sądu Grodzkiego, oddalającego żądanie wstrzymania eksmisji.

Ponadto delegacja zwróciła uwagę, iż niesłychanie w dziejach Wytworzyła się praktyka Sądów Grodzkich, które odraczają apelację, gdy nie zarzuca ona nieważności.

Pan Wiceminister Sprawiedliwości okazał wysokie zrozumienie dla postulatów delegacji Stowarzyszenia Lokatorów, przyczem oświadczył, iż kwestię, poruszaną w memoriale będą zalatwione przychylnie, że apelacje w sprawach eksmisyjnych do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferie, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

Wobec powyższego, delegacja wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie, w sprawie eksmisji do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferie, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

Wobec powyższego, delegacja wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie, w sprawie eksmisji do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferie, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

Wobec powyższego, delegacja wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie, w sprawie eksmisji do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferie, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

Wobec powyższego, delegacja wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie, w sprawie eksmisji do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferie, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.30 Nabożeństwo ze Lwowa.
12.15 Poranek muzyczny pod dyr. St. Nawrota, St. Znicz (śpiew). 14.00 „Pamiętaj rozchodźcie życie z przychodem w zgodzie” — inż. W. Chmielecki. 4.20 Muzyka lekka z płyt. 14.45 DIALOG (rozmowa). 15.05 Koncert popularny z krowką. 16.00 Radjoodbiornik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie”. 16.15 Pogawędka dla dzieci. 16.30 Beata śpiewaczka Zuzanna Karin. 17.00 „W jaki sposób fundusz pracy służy robotnikowi” — p. Zb. Madeyski. 17.15 Koncert muzyki polskiej ludowej oraz Wanda Wermńska (śpiew) (Ciechocinek). 18.00 Nieszpory z klasztoru O. O. Bernardynów z Dukli. 19.00 Słuchowisko „Gdzie jest m. strz. Lampke?”. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka tańeczna z Ciechocinka.

WIECZOR UTWORÓW LEPIA

Dziś o godz. 20.00 radiostacja warszawska nadaje wieczór utworów Franciszka Lehara pod dyktando Zofji Górzynskiej. Artyści: Zofia Górzynska, operetkę odśpiewa, popularna pieśniarka — p. Zofja Terpe.

Pamiętajcie o bezrobotnych

W sztucznych wicherze

Nasz współpracownik w Instytucie Aerodynamicznym

Przy ul. Nowowiejskiej stoi w kompleksie gmachów Politechniki gmach Instytutu Aerodynamicznego. Przez płaski dach i murytańskie akcenty w swej architekturze przypomina raczej jakąś wille algierską, niż przybytek nauki. Dużo zieleni i pedantyczna wprost czystość, rzucająca się na każdym kroku w oczy bardzo dobrze świadczą o zamiłowaniach naszych naukowców.

W tym Instytucie rozgrywa się bardzo ważna faza życia samolotu, a mianowicie zbadanie, czy w tej postaci, w jakiej go pomyślał konstruktor, będzie się on nadawał do lotu. Zadaniem Instytutu będzie zbadanie, czy kadłub i skrzydła samolotu nie stawiają powietrzu niepożądanych tarć i oporów, które opóźniłyby jego szybkość.

Bez instytutu Aerodynamicznego nie można pomyśleć sobie swobodnego rozwoju naszego przemysłu lotniczego, nie mówiąc już o niemożności zachowania koniecznej w wielu wypadkach tajemnicy. Tutaj bowiem musi przysięść do zbadania model każdego nowego samolotu, gdyż dopiero po przeprowadzeniu odpowiednich a zawsze koniecznych poprawek można przystąpić do pracy konstrukcyjnej.

Jak się to odbywa? O tem informuje mnie uprzejmie p. inż. Łabuć, asystent prof. Witoszyńskiego, kierownika Instytutu.

Najciekawszym urządzeniem Instytutu, robiącym wrażenie nawet na niefachowcu, jest tunel lotniczy.

Właściwie jest ich tu trzy: dwa o średnicy metra i trzeci — dwu metrów. Tunel taki ma podobieństwo ósemki, która ktoś splaszczyl, naciskając z góry. Środek owej ósemki zajmują wielka rura a z nią są połączone dwa tunele boczne. W środku owa rura jest przekrojona i w tej przerwie wiszą wielki pierścień metalowy.

Wchodzimy do największego tunelu i inż. Łabuć objaśnia jego znaczenie. Mianowicie, chodzi o to, by model samolotu postawić w takie same warunki, w jakich będzie się znajdował lecący samolot. Ponieważ, oczywiście, model latać nie może, trzeba ten stosunek samolotu do powietrza odwrócić, czyli umieścić model

nieruchomo a puścić nad prąd powietrza.

Do wytworzenia tego prądu znajduje się w głównym tunelu silnik ze śmigłem, który może wprowadzić do trzystu km. na godzinę. Powietrze, wciągane przez śmigło, obiega przez dwa tunele pomocnicze i wraca do tunelu głównego, tworząc w ten sposób obieg zamknięty o jednokowej sile wiatru.

W przekroju tunelu na metalowym pierścieniu wieszka się na drutach badany model. Pierścień ten jest połączony ze skomplikowaną wagą, mierzącą siły oporu, stawianego przez model.

Wyniki otrzymane oblicza się i wtedy wiadomo, czy powietrze opływa samolot w sposób najidealniejszy, czy też w modelu są wady konstrukcyjne, które opóźniły jego szybkość i wpływały niejednako na jego bezpieczeństwo.

Ten proces badania w tunelu nazywa się „odmuchianiem”. Obchodzimy tunel naokoło, idąc tunelami bocznymi.

— Co by było, pytam, gdyby teraz nam zaaplikowano wiaterek szybkości trzystu km. na godzinę?

— Byłoby klepsko, odpowiada mój przewodnik. Pod powietrzem wpakowałby nas na śmigło i... koniec.

— Czyżby? — pytam z niedowierzaniem.

— Zaraz panu pokażę wietrzyk przy wyjściu.

Wychodzimy z tunelu i inż. Łabuć puszcza w ruch silnik. Wsuwam rękę do przerwy ale szalony wiatr wykręca mi łaj mimo wszelkich wysiłków, w tył.

— Widzi pan, a to dopiero stoosiem dżiesiąt kilometrów! — mówi p. Łabuć.

KORKOCIĄG

Z kolei przechodzimy do imięgo tunelu — pionowego, w którym bada się korkociągi.

„Korkociąg” jest jednym z największych niebezpieczeństw lotnika i spowodował wiele katastrof.

Tutaj jest inaczej. Na idący ku górze prąd powietrza puszcza się wolno model zrobiony z najlżejszego drzewa świata, które jest lżejsze bodaj od korka. Jest to drzewo brazylijskie „balza”. Małeńki samolot unosi się na prądzie, wreszcie traci równowagę i spada. I właśnie kiedy, przy jakim prądzie i w jaki sposób to czyni, jest tematem szczegółowych badań.

Inne aparaty badają wytrzy-

małość skrzydeł. W tym celu do modelu płatu są wbudowywane miedziane rurki o szeregu otworów, które można dowolnie otwierać i zamykać. Te rurki połączone są z baterią manometrów, wykazujących wysokość ciśnienia w każdej części płatu.

CO ZWIEKSZA SZYBKOŚĆ SAMOLOTU?

Dla sprawności samolotu zmniejszenie oporu powietrza ma doniosłe znaczenie. Np. zastosowanie owiewek na koła (posiada je kapitan Skarżyński na swym RWD 5 bis) zwiększa szybkość aparatu o 3 km. na godzinę. W tym samym celu silnik samolotu jest otaczany miedzianym pierścieniem. Jego kształt jest również poddawany badaniu w Instytucie.

Inż. Łabuć oprowadza mnie po wszystkich warsztatach, w których wykonywane są modele i opowiada o powstaniu Instytutu. Zbudowano go w latach 1925 — 27 na skutek inicjatywy prof. Witoszyńskiego, jednego z najwybitniejszych badaczy w dziedzinie aerodynamiki. Oprócz Rządu bardzo wydatnie przyczyniły się do budowy: Komitet Stołeczny LOPP i Komitet LOPP Dyrekcji Kolejowej Warszawskiej, który ufundował przez tego największy tunel lotniczy.

— A jak przedstawia się kwestia pracy?

— Zamówień mamy sporo. Przedewszystkiem od polskich fabryk samolotów. Ostatnio zwrócono się do nas nawet z zagranicy. Poza tem odmuchujemy też najnowsze modele samochodów „Polskiego Fiata”.

— Macie przytem czas na prace naukowe?

— Naturalnie. Odbywają się przecież w Instytucie wykłady i ćwiczenia studentów przez tego Instytut wydaje w jęz. polskim i francuskim sprawozdania o swych badaniach, któreto sprawozdania są w dużej mierze za kupowane przez zagranicę.

Godzina, przyrzeczona mi do biega końca i choć jeszcze nie udało mi się zainteresować tem przewodnikiem tak cennego czasu.

Dziękując, wychodzę, ubogacony nowymi i oryginalnymi wrażeniami.

Z wędrowki po Polsce

„Terańczy czas”

— Co to za wieś? — pytam kobiecinę sterczącą przy odlotku.

— Okale, gmina Szczekarków — pada odpowiedź.

Nie określa mi to jeszcze „dołożenia geograficznego” wsi, więc wypytuję dalej:

— A powiat?

— Powiat Pulawy.

To już jest coś, co może zorientować laika.

— Duża to wieś?

— Je tu kilka chatup...

— Bogać tu są gospodarze?

— Ni... skądby zaś! Maja po 2, 4, 5 morgów.

— To z ziemi niełatwo wyżyć...

— Jak rok dobry, to mało nie starczy, jak gorszy, to tseba dokupać.

— Za co?

— Tseba co psychować. Troche świnków, troche prosioków, kurów...

— A mąż co robi?

— Konie studnie.

— Dużo zarabia?

— Po terańczy cas, to trudny zarobek. Lek zarobi 3 — 4 zł. to dobrze. Wogóle jak sie trafi. I znów jakiś czas i nima nic.

Kolo matczynej klecki skupiła sie gromadka dzieci.

— Dużo ma pani tego drobiazgu? — zagaduje doleci, wskazując na wianuszek główek.

— Ano siedmioro nos było w domu, to i siedmioro mam dziecioków.

— Ładnie sie chowaja... — chwale.

— Ładnie, jak ładnie, tylko kłopot, co im do gamby włożyć.

— A podatki nie są zbyt wielkim ciężarem? — przerywam rozmowę na inny temat.

— Podatek je tera ciut um-

niejszony, ale rocznie doleci do sta złotych.

— Bedzie lepiej?

— Różnie bywalo: i dobrze i źle. A kto ta wi, jak bandzie.

Zeby roboty ruszyły... Ale krezyz na calutkiem śwlecie...

Kobiecina wzruszyła znacząco ramionami, jakby chciała powiedzieć, że zmiana „krezyzu” nie od niej zależy.

Powtórzyłem tu wiernie naszą pogawedkę w zanadtej wsi Okale, tak charakterystyczna i wymowna, że niczego nie dodam i tylko wzrusze znacząco ramionami: I ja nie jestem lekarzem „krezyzu”!... (W.)

CZYTELNIKU!

Pozwól mi bezinteresownie określić Twój charakter, zdolności, przeznaczenie i wyszczególnić najważniejsze fakty Twego życia, określić kim jesteś, kim być możesz. Poradzić jak żyć i postępować, by zwycięsko przeciwstawić się losowi. A po nadto wybrać na zasadzie astrologii i obliczeń kabalistycznych „Szczęśliwy numer Twego losu do bieżącej Loterii Państwowej! Wskazać, gdzie takowy można nabyć. Natychmiast napisz własnoręcznie imię, rok i miesiąc urodzenia. (Stan rodzinny). Nie przesyłaj żadnego wynagrodzenia, lecz tylko na koszt poczt. i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 122.627 wybrany przeze mnie, pada w 5 klasie 26 Loterii wygrana 150.000 zł. na niewielką ilość wybranych przeze mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca podaje tylko niektóre: **Crabala Józef**, Limanowa, urzędnik rafinerji zł. 40.000 — **Kuhn Jan**, Łódź, Młynarska 25 zł. 5.000 — **Frychel**, Katowice, Wodospady Nr. 3 zł. 5.000. Poza tem wiele osób, którym w udziale przypadły większe wygrane, ze względów osobistych postanowiły zachować swoje incognito, co obowiązuje mnie do nieujawniania nazwisk. Przyjęcia osobiste płatne — cały dzień. Psychografolog Szyller-Szkolnik, Warszawa, Żółwowa 47? Ogłoszenie załączy.



ADAM TY-SKI

W matni zmysłów

Nieco dalej, przy misce leżać upuszczona orebka. Wewnątrz puderniczka, lusterko, ołówki do ust, chusteczka, bilet tramwajowy i pare złotych.

Motyka wyprostował się i odwrócił. Zauważył z niechęcią, że za nim tłoczyła się zwarta grupa klientów kawiarnianych, których przyciągnęły tajemnicze i skonsternowane miny Królaka i kelnera Władysława.

— Moi panowie, proszę sie rozejść — zawołał nie znającym sprzeciwu głosem. W kilkanaście sekund pietro się opróżniło. Motyka zamknął drzwi od ubikacji, w której leżało ciało i wszedł do kabiny telefonicznej.

Na pietrze były cztery ubikacje: dwie przeznaczone dla pań i dwie — dla panów. Ta w której wykryto zwłoki graniczyła z ubikacją „dla panów”.

Ściany kaflowe urwały się na wysokości niewiele więcej dwóch i pół metra, wyżej, aż do sufitu ciągnęła sie metalowa siatka.

Jerzy Leszkowski zairzał najpierw do przyległego kobiecego ustępu. Stał na sedesie i zairzał przez górę. W ten sposób widział doskonale wszystko, co działo się w przyległej przegródce. Siatka metalowa była nietknięta, na krawędzi kaflowej ściany widniała gruba warstwa kurzu, którego nikt nie ruszał od zbudowania domu. Jerzy zeskoczył na ziemię i poszedł do sąsiedniej przegródki „dla panów”. Znowu sie wspiął, zairzał. O dziwo, w przeciwieństwie do innych, ta krawędź — i tylko ta! — była lśniąca czystością, jakby dopiero co wytarta z kurzu. Cóż to za dziwne uprzywilejowanie?

Wszedł i spotkał się oko w oko z Motyką, który właśnie opuścił kabine telefoniczną.

— No, i co?...

— Nic...

Leszkowski zeszedł nadół. Przed chwila prawie pusta sala była przepelniona. W nadziei zobaczenia „czegoś”, fala gapiów napłynęła do wnetrza zajmując stoliki. Kelnerzy nie mogli nadażyć z zamówieniami. Na ulicy było co najmniej cztery razy tylu ludzi, z których każdy widział tylko plecy swego poprzednika i sztyd kawiarni, który w zreszta można było codziennie oglądać. Ale stali.

Przyszła policja, opróżniono kawiarnie. Leszkowski zdażył jednak przedtem zairzeć do szuflady bufetu, korzystając z ogołnionego tłoku. Na samym wierzchu leżała serwetka powalana kurzem.

SAMOBÓJSTWO

„Wczoraj, około godziny wpół do ósmej, w jednej z ubikacji kawiarni Królaka przy ul. Chmielnej wykryto trup kobiety. Według raportu komisarzy policji, mamy tu do czynienia

z samobójstwem. Delikwentka, niejaka Jadwiga Komorzanka, odebrała sobie życie, przebijając się nożem. Jak się dowiadujemy, samobójczyni była kobietą lekkich obyczajów.

Leszkowski odrzucił gazetę i wzruszył ramionami. Naturalnie, teza samobójstwa jest bardzo wygodna i uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności... A tu na pewno zaszło właśnie zabójstwo, bo niemożliwe, żeby sobie ktoś wsadzał nóż prawie, że w plecy...

Inna kwestja, że teza zabójstwa również była mocno kulawa. Jadwige znaleziono zamkniętą w ubikacji. Gdyby ktoś chciał ją wtedy zabić, musiałby się chyba do niej włamać! A tu, o dwa kroki siedziała panna Weronika, któraby podniosła alarm, nie mówiąc już o tem, że i Komorzanka na pewno nie siedziałaby z zamkniętymi ustami, co chwila ktoś wchodził do telefonu, wreszcie w przyległych ubikacjach były również osoby, kelner Władysław, owa jasnowłosa ślicznotka...

Podrażnana, ta jasnowłosa ślicznotka!... Na kogo czekała,

wypatrując tak przez szybę, do kad sie naraz tak pośpieszyła, zostawiając na stoliku zapłaconą i niewypita kawę?... Gdzie sie podziała? Musiała wiedzieć coś ciekawego, była przecież o krok od miejsca dramatu...

A kelner Władysław... Co to za biegająca z góry nadół, z dołu na górę?... Dlaczego stał kurz na owej krawędzi ściany? Dlaczego był taki wzruszony?

Leszkowski był podniecony, mówił sam do siebie, uderzając od czasu do czasu pięścią w stół, chodził po pokoju wielkimi krokami...

Należałoby przypuścić, że ta blondynka, jak i Władysław mieli coś na sumieniu. Ktoś z nich musiał w tem maczać palec... A panna Weronika? Czyżby i ona?...

Ostatecznie można dopuścić, że cała trójka napadła Jadwigę, gdy tylko ta weszła na górę, zasztyletowali ją, wpełchneli do ustępu i zatrzasnęli drzwi. Ale tu były znaczne luki: przedewszystkiem ktoś mógł wejść i mijać się z tem licząc...

(D. c. n.)

OWOC ZAKOŻONY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buracki mieli dwie córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciętko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rozdzicow. Były pilnowane przez nich bardzo skrupulatnie. Pewnej nocy wskazke Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — posłubienia jej. Chciał sprawę odwiec, ale tak nalegała, że nie przystał. Przybył natomiast ktoś inny. Był to Grzesz Ledoś, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Niesmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kośza. Wciąż jeszcze lirzyta na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdliała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grzesz dowiedział się od dozorky domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, że zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z biedu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza Natychmiast powiedziała to Grzeszowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rozrządze za tym samochodem. Po drodze wskazke zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewnił, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale C. zez nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzal tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorzka, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpaczk Romę zastanawiała Józeta. Pojechała na wies i sprawdziła melidunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Pomieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grzesz oświadczył to Junowskiemu. Ten wskazke oznajmił, że ma zamiary najpóźniej jutro i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieszczęśliwie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oszajmili Renię, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wskazke odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wskazke korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczenia Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyszła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Namowy Romy nie odniosły wskazke skutku. Postanowiła więc uratować Renię a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Siłowała przy pomocy brata Loli smyśloną korespondencją między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie siłowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyzła do niego i popełniła tu samobójstwo, ranając się śmiertelnie sztyletem o zatrutym ostrzu. Gdy Janusz po powrocie do domu przekonał się o tem, uciekł ze strachu. Wezwano policję i lekarza.

Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Wkrótce dowiedziła się o tem z gazet całego miastu. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je początkowo komisarz półceł, a potem sędzia śledczy Marewski.

Komisarz Ładosz zanaczył w swym raporcie, że umyślnie nie poruszał tej sprawy, gdyż ze względu na jej wagę wolał ją pozostawić całkowicie sędziemu śledczemu. Trochę było w tem prawdy, a trochę sprytu: po co na siebie brać całą odpowiedzialność?

Przedewszystkiem jednak trzeba było szukać rozwiązania innego jeszcze pytania: zabójstwo czy samobójstwo?

Narazie, pomimo milczenia Józefa, nie uległo wątpliwości, że sprawa miała podłoże miłosne. I że... Roma musiała być kochanka Janusza...

Marewskiemu, jak i innym, przyszło na myśl, że trzeba oszczędzać Janusza ze względu na jego pokrewienstwo z najwyższymi postanowionymi w państwie osobami. Ale natychmiast odrzucił tę myśl. Był to wielki słuźbista. Był przekonany, że stryjowie Janusza sami go pochwalają za jego niezależność i niepodleganie wpływom.

Najpierw przesłuchał agenta Brózdę, któremu umyślnie kazano nocować w pałacyku Janusza. Opowiedział, że Janusz musiał nie spać całą noc, bo widać go było, jak stawał w oknie. Poza tem musiał jakieś papiery palić, bo ogień na kominku niekiedy wybuchał bardzo silnie. Zresztą, Brózda zdolał wślizgnąć się do pałacyku i widział najwyraźniej resztki palonych listów. Udało mu się nawet schować parę małych niedopałków.

Na jednym opalonym ze wszystkich stron strzępku można było wyczytać tylko jedno słowo:

„Bardzo“

Na drugiej stronie nic nie było.

Na innych nic nieposób było odczytać. Jedno wskazke było ważne. Charakter pisma był najwyraźniej — Kobiety...

Brózda dodał:

— Jaka szkoda, że nie zrobiło się rewizji odrazu... Sędzia śledczy zgrmiał go:

— Jakże można było? Pan Wilczyc nie jest oskarżony i poza tem był przecież nieobecny... Wstyd, żeby taki doświadczony agent nie wiedział takich rzeczy... — Bardzo przepraszam pana sędziego.

Ale gdy Brózda wyszedł, sędzia śledczy pomyślał sobie:

— Inna rzecz, że ma rację. Gdybyśmy mieli te listy, jużbyśmy pewno w tej chwili wiedzieli wszystko. Zbadał całą służbę Janusza. Ciekawe były jednak tylko zeznania szofera, a zwłaszcza ten moment jego opowiadania:

— Pewnego razu pan mi kazał czekać przed pomnikiem Kopernika i powiedział: „Gdy wejść do samochodu w towarzystwie jednej pani, proszę mnie o nic nie pytać, tylko jechać do domu okólną drogą, przez szosę wilanowską“. Tak się też stało.

— Czy ta pani była podobna do zmarłej?

— Nie wiem, bo nie widziałem.

— Jakto?

— Proszę pana sędziego, miałem wyraźny rozkaz, aby nigdy nie przyglądać się paniom, które pan zabierał ze sobą samochodem. Nie wolno mi się było nigdy odwracać podczas jazdy. Wiem tylko tyle, że nie było żadnych sprzeciwów albo szamotań, jak to niekiedy się zdarzało... Potem bez gadania weszła z naszym panem do pałacyku...

— I wtedy pan też nie zauważył jej twarzy?

— Nie. Ztytu tylko ją widziałem. Miała piękną fioletową. Blondynka — to widziałem dokładnie.

— Czy z pewnością?

— O, tak, panie sędzio. Osobiście, można powiedzieć, uwielbiam blondynki. Jak nie blondynka, to dla mnie nie kobieta. A tu, gdy ujrzalem blondynkę i taką zgrabniutką, powiedziałem sobie: „Szczęściarz z tego naszego pana“...

Marewski pomyślał sobie:

— A tu jak na złość Roma była szatynką!

Zapytał szofera:

— Czy często kobiety odwiedzały pana Wilczycy?

— W pałacyku? Bodaż nigdy...

— Więc pan Wilczyc miał jeszcze pokoik na in-

ście?

— Nawet nie jeden.

— A gdzie?

— Dokładnie nie wiem, bo nigdy nie zatrzymywałem się przed tym domem. Zazwyczaj gdzieś przy rogu.

— Czy kobiety zmieniały się również często, jak

pokoje?

— Dawniej tak. Potem od czasu panny Loli mniej.

— Co to za panna Lolo?

— Orliczówna. Artystka. O tej jednej to nawet wszyscy wiedzieliśmy. Ale ona się nie liczy. Nawet w pałacu bywała.

— Dlaczego nie liczy się?

— Bo z nią nigdy żadnej tajemnicy nie było. Taką sobie... nieważną... Na codzień... Ale już się skończyła...

— W jaki sposób?...

— Wyjechała do Ameryki z jakimś starym głupcem, pragnącym się z nią ożenić.

— Już po niej nie było innej... „codziennej“?

— Nie. Wogóle ostatnio jakoś było u nas inaczej. Z żadnymi kobietami się nie jeździło. Już nawet nie wiedziałem, co to jest. Albo pan jeździ taksówkami albo może się zakochał na dobre...

Lokaj Filip opowiadał, że pan pedził tryb życia bezczynny, lecz regularny. Codziennie to samo. Tylko jakieś dwa i pół lat temu...

— Co takiego? — zapytał sędzia zaciekawiony.

— Przez jakie pół roku nie nocował w domu.

— A gdzie?

— Czy pan sędzia przypuszcza, że służbie wypadało zadawać takie pytania?

Sędzia śledczy uśmiechnął się. Rzekł:

— Macie rację. A gdy te pół roku upłynęło?

— Pan wyjechał na dłuższą podróż zagranicę. Był na południu Francji, we Włoszech, w Hiszpanji oraz w Algierze i w Egipcie. Potem wrócił i znów był po dawnemu.

Na tem skończyły się zeznania służby. Wypadły dla Janusza pomyślnie.

Wtem właśnie zameldowano sędziemu jego przybycie. Marewski był zdumiony piękną męską urodą Janusza. Nic dziwnego, że był, jak go opisał Ładosz: „typowy kobieciarz“. Z taką urodą i takimi pieniędzmi było o to nietrudno...

Po kilku pytańach wstępnych Marewski doradził Januszowi bezwzględna szczerść, bo wszelkie ukrywanie będzie przemawiało na jego niekorzyść.

— Ja przecież dotychczas niczego nie ukrywałem — tłumaczył się Janusz.

— Jednakże... Pan twierdził, naprzykład, że zmarła nigdy nie była pańską kochanką...

— Owszem, i potwierdzam to.

— Otóż w to nikt nie uwierzy. Ani w to, że pan nie wie, co skłoniło Romę Buracką do popełnienia samobójstwa właśnie w pańskim domu...

— Mogę panu przysiąc, że nie mam najmniejszego pojęcia! — zawołał z zapalem Janusz...

— Niesposób jednak w to uwierzyć. Nasuwa się przypuszczenie bardzo proste: pan postanowił porzucić Romę, błagała pana, aby tego nie czynił, pan był nieublagany, w rozpaczy postanowiła skończyć ze sobą.

— Już tłumaczyłem komisarzowi, że to niemożliwe...

— Niby dlatego, że od dwóch lat nawet nie widywaliśmy się?

— O właśnie...

— Po zażytości półrocznej?

— Mniej więcej...

— I to... zupełnie platonicznej?... Oprócz listów, rozmówek nic nie było?

— Tak jest... Parę spotkań przelotnych...

— Ale nocnych?

— Kto to panu powiedział? — zerwał się Wilczyc, oburzony.

— O to mniejsza. Fakt jest, że pan przez pół roku nie nocował w domu. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przez ten właśnie czas Roma była pańską kochanką.

— Czyż ja koniecznie z nią musiałem spędzać noce? Czy nie mam prawa wogóle robić po nocach, co mi się żywnie podoba?

— Bezsprzecznie. I wogóle nie chcę pana zmuszać do niedyskrecji. Pan mi nic nie powiedział. To ja sam się o tem dowiedziałem.

— Przepraszam pana bardzo. Chciałbym przede wszystkim dowiedzieć się, czy pan mnie traktuje, jako podejrzanego o zbrodnię, czy poprostu jako właściciela mieszkania, w którym się mimo jego woli zdarzył przykry wypadek.

— Ani tak, ani nie — odrzekł zimno sędzia śledczy. — Chodzi poprostu o wykrycie prawdy. Im więcej szczerości pan okaże, tem szybciej pana zwolnię od nieprzyjemnych może, ale niezbędnych pytań.

Wilczyc był poważnie przejęty tem wszystkim. Już mu to zaczynało działać na nerwy. Ze szczerem wzruszeniem rzekł:

— Mówię panu szczerze, iż doprawdy nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Będę zapewne, i teraz pytania, na które nie będę mógł dać wyczerpującej odpowiedzi, ale musi mi pan przyznać, że niekiedy trzeba milczeć... Gdy wchodził w grę sprawa czci dziewczęcej, honoru całej rodziny.

— Właśnie z tego samego powodu muszę pana prosić o szczerść. Bo pan właśnie należy do rodziny, której nazwisko powinno być nieskalane już choćby ze względu na fakt, iż nazwisko to noszą osoby, bardzo wysoko w państwie naszym postawione. Domyśla się pan, jaki wrzask mogą zrobić stronnictwa opozycyjne, czepiające się każdego drobiazgu, aby oskalować wysokie osobistości rządowe. Nazwisko pańskie, ze względu na stryjów pańskich nie powinno mieć nawet najmniejszego cienia na sobie.

— Mojem zdaniem, rzeczą władz jest troszczyć się o to. Cóż ja poradzę? Co do mnie zerwałem z Romą już od dwóch lat. Nagle zaczyna się u mnie zjawiać ponownie i zabija się u mnie. Dlaczego? Nie mam najmniejszego pojęcia. Niech mi pan dopomoże do rozwiania tej zagadki.

— Chętnie. Rozwiązujemy ją razem. Odzle pan się spotykał z Romą?

— W małym domku przy ul. Bednarskiej.

— Dlaczego pan ją rzucił?

Dalszy ciąg nastąpi.

Troki — jako ośrodek polskiego sportu żeglarskiego

Wypiad z p. admirałem Michałem Borowskim

Troki, 25 czerwca.
(Od własnego korespondenta)
Troki — miasto siedmiu jezior — w zamierzonych czasach siedziba książąt litewskich, a i dzisiaj jeszcze siedziba zwierzchniej władzy duchownej Karaimów. — Zaczynają nabierać teraz nowego znaczenia i stają się coraz bardziej głośnie dzięki zainstalowaniu się tutaj sportu żeglarskiego, wioślarskiego, pływackiego, jednym słowem sportów wodnych.

Mówię tu oczywiście o Nowych Trokach, sporem miasteczku, położonym na półwyspie, wrzynającym się głęboko w małowodny i leśny wysepek usiane jezioro Galwe, ze słynnymi ruinami zamku Kiejstuta, z których część znajduje się na łądzie w mięście, a główne ruiny na oddzielnej wyspie. Dawniej ozięłe części warowni połączone były długim drewnianym mostem, lecz dzisiaj do wyspy z głównej ruiny zamku dojechać można już tylko na łodzi.

Stare Troki zaś, położone o 4 kilometry dalej w stronę granicy litewskiej, pozabawione wody i posiadające już za ledwie tylko ślady ruin Zamku Giedyminia, są tylko wioską, nie przedstawiająca dla turysty poza tem nic więcej atrakcyjnego.

Natomiast Nowe Troki były zawsze chętnie zwiedzane przez turystów dla malowniczych widoków swoich jezior oraz ciekawych jeszcze ruin zamku na jeziorze, wzniesionych przez Kiejstuta, a stanowiących następnie główną rezydencję brata króla Władysława Jagiełły, wielkiego księcia Witolda w najbardziej czynnym i burzliwym okresie jego życia.

Przez tem przybywali i przybywają do Nowych Trok dość liczni ludzie nauki, w szczególności badacze przeszłości narcyz dzieł, dla zwiedzenia przepięknego archiwum głowy kościoła karmelickiego w Polsce, posiadające go nadzwyczaj cenne pamiątki historyczne, akty, autografy i pieczęcie królewskie oraz różne inne dokumenty, do których dzieł Polski i Litwy, jak ro wnieć i przywileje nadawane Karaimom, którzy — chociaż są tak-nielicznym, bo zaledwie kilka tysięcy dusz liczącym narodem, — jednak dzięki to lerancji i zyczliwości rządów polskich potrafili do dzisiaj zachować swoją religijną i narodową odrębność.

Dla obwożenia po jeziorze tych licznych turystów, z których każdy przedewszystkiem pragnie zwiedzić ruiny zamku na wyspie, jak również i inne piękne zadrzewione wysepki, znajduje się na brzegach jeziora w Nowych Trokach, z których flotylla 1000 rybackich, z których wiele posiada także prymitywne żagle. Wioślarstwo zatem i żeglarstwo było tu już uprawiane od nie-wmiennych czasów.

Na tę okoliczność w połączeniu z historyczną i turystyczną atrakcją Nowych Trok, zwrócił też swoją uwagę zarząd Wileńskiego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, który tutaj na jednej z wysp pobrał bardzo okazale i nowożytnie urządzone schronisko, posiadające nawet połączenie telefoniczne tej wysepki z resztą świata, oraz rozpoczął w możliwie jak najszerszym zakresie swoją pracę „morską“.

Otwarcie i poświęcenie tego schroniska odbyło się dnia 17 czerwca 1930 r. w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W latach zaś 1931 i 1932 odbyły się na jeziorach trockich wielkie ogólnopolskie regaty wioślarskie, a w roku bieżącym dnia 9 lipca mają się odbyć organizowane jeszcze na szerszą skalę międzynarodowe regaty wioślarskie i ogólnopolskie regaty żeglarskie.

Dla zorientowania się na miejscu w czynionych obecnie przygotowaniach do tych regat przybyłem do Nowych Trok.

Podczas śniadania, spożytego na obszernej werandzie Schroniska Ligi Morskiej i Kolonjalnej, do wiedziałem się, iż są tu już także obaj wiceprezysi Wileńskiego Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, mianowicie: prezydent Izby Rzemieślniczej i jeden z głównych założycieli L. M. i K. w Wilnie p. Władysław Szumański i admirał w stanie spoczynku p. Michał Borowski.

Stanawszy przy balustradzie werandy i mając przed sobą

legły widok na jezioro z jego pięknymi wysepkami i malowniczymi brzegami, dostrzegłem też niebawem kilka łodzi żaglowych, zmierzających wprost ku przystani schroniska.

— Oto i cała flota żaglowa Ligi Morskiej, — objaśniał mi kierownik schroniska. — Na przemieście ta wielka łódź żaglowa, mogąca wygodnie pomieścić 20 osób, to „Mewa“, wykonana całkowicie w Wilnie kosztem dwóch i półtysiąca złotych. Za nią idzie „Wodnik“, bardziej smukły i elegancki, lecz mieszczący w sobie tylko 6 do 7 osób, a dalej 5 „Olimpów“ żaglowych, na 4 osoby każda, sprowadzonych od Urbaniaka z Poznania.

Łodzie przybiły do brzegu i zwinęły żagle. Z „Mewy“ wysiedli obaj wiceprezysi pp. Szumański i adm. Borowski, uśmiechnięci, zadowoleni, pełni energii i zdrowia. Po przywitaniu się z nimi poprosiłem z punktu o wywiad w sprawie zapowiadanych już regat na jeziorach trockich.

— Wwiadu o regatach, — odezwał się p. Szumański, — niech będzie udziałem admirała Borowskiego, który też dzisiaj odwodzi nasza „flota“.

— Trudno jest mówić o tem, — odezwał się na to p. admirał Borowski, — czego jeszcze niema i dopiero się tworzy. Faktem tylko jest, że międzynarodowe regaty wioślarskie na jeziorach trockich wyznaczone zostały na 9 lipca i że Komitet Towarzystwa Wioślarskich, który je organizuje ma już zapewniony udział wszystkich polskich klubów wioślarskich, które brały udział w regatach poprzednich dwóch lat, a ponadto w tym roku wezmą udział w regatach także wiosłarze z Łotwy i Estonji. Niezależnie od wioślarskich, pragnie Liga zorganizować w tym roku regaty żeglarskie, albowiem chcemy, aby w ten sposób Troki już niejako oficjalnie stały się ośrodkiem polskiego sportu żeglarskiego.

— A dlaczego właśnie Troki mają stać się tym głównym ośrodkiem, kiedy inne miasta mają dla żeglarstwa może lepsze warunki?

— Wszelkie ośrodki jakiegokolwiek bądź dziedziny życia przedewszystkiem tworzone są przez odpowiednich ludzi, a tutaj właśnie tak się złożyło, że w Wilnie polska idea morska jak najszerzej znajduje oddźwięk i zrozumienie. Wystarczy powiedzieć, że Wileński Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest jednym z największych w Polsce. Dzięki wytrwałej pracy propagandowej obecnego tu p. Szumańskiego mamy około 600 członków z pośród samych kupców i rzemieślników wileńskich. Obecnie, gdy prezesem Oddziału jest p. wojewoda Jaszczolt, przybywa nam także coraz więcej członków z różnych urzędów państwowych. Kosztem dość poważnego wysiłku finansowego pobudowane zostało tu na wyspie to okazałe schronisko, które posiada nadzwyczaj tanią restaurację, 24 łóżka dla nocle-

gów, sale do zebrań i zabaw, czytelnię i pomieszczenie dla przechowania wszelkiego sprzętu żeglarskiego i wioślarskiego. Posiadamy też już własny tabor żeglarski, który pan tu widzi, a który wkrótce znowu się powiększy, i oprócz zbierania składek dla tych wielkich potrzeb na morzu, prowadzimy tutaj w Trokach pracę przygotowawczą, pracę od podstaw dla wypełnienia zadań Pol-

ski na morzu, zaprawiamy do tej pracy w szczególności młodzież szkolną, a kto tutaj ukończył nasz systematycznie prowadzony kurs żeglarski i uzyskał dyplom sternika, ten zapragnie też niebawem wypłynąć i na morze. Dla takiej pracy zaś stanowią Troki w obecnym stadium przysposobienia już wprost idealny, wymarzony teren.

F. L.

Co należy pić?

Kiedy dokucza nam skwar i męczy nas pragnienie, napijmy się Ovomaltyny na zimno.

Pijąc Ovomaltynę, wprowadzamy do organizmu skoncentrowane pożywienie, co właśnie latem ma doniosłe znaczenie. Nieracjonalne odżywianie się w czasie upałów często powoduje zaburzenia żołądka i nagłe osłabienie organizmu.

Przyrządzenie Ovomaltyny jest bardzo łatwe: rozpuszcza się 3 łyżeczki Ovomaltyny w ciepłym mleku, dodaje do smaku cukru, a następnie studzi, lub też rozpuszcza się Ovo z cukrem w małej ilości zimnego mleka, dolewając stale dalsze ilości mleka. Ovomaltynę nabyć można we wszystkich aptekach i drogerjach już po 2 zł. za puszkę.

Miljonowa armia bezdomnych w Ameryce

(m.) „Komitet Pomocy Bezdomnym i Dzieciom“ w Ameryce, akcja którego datuje się od wielu lat i jak wiadomo w znacznym stopniu przyczynia się do złagodzenia straszliwej klęski, przeprowadził ostatnio ciekawą statystykę, która rzuca snop światła na sytuację w Stanach Zjednoczonych.

Na dane statystyczne złożyły się informacje dostarczone przez 3.000 specjalnych wysłanników. Odpowiedzi otrzymano z 48 Stanów i 765 miast. 1350 mniejszych miasteczek dołądził odpowiedzi nie nadesłało.

Z przeprowadzonej ankiety, która nie jest całkowitą, wynika, że armia bezdomnych w Płd. Ameryce wynosi milion 250 tysięcy. Ustalono, że liczba dzieci włóczęgów dochodzi do 200 tysięcy.

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja wśród bezdomnych. Szczególnie wśród mężczyzn od lat 45 wwyż przedstawia się to tragicznie.

Są to mężczyźni, którzy utracili pracę a z kolei i dach nad głową.

wą. Liczba ich wynosi 400 tysięcy.

Smutne cyfry statystyki wskazują, że w Ameryce jest 150.000 niewiast, które prowadzą życie zawodowych włóczęgów. W samym Nowym Jorku liczba niebezpiecznych niewiast wynosi 10.000. Charakterystyczne, że w tej straszliwej armii bezdomnych niewiast, większość nie przekroczyła 21 lat życia.

Rzecz prosta, że wiele organizacji stara się ulżyć niedoli bezdomnych, ale wysiłki te nie zawsze są uwieńczone powodzeniem, gdyż brak środków materialnych.

Przeżywany obecnie kryzys w dużym stopniu osłabił zainteresowanie społeczeństwa dla poczynania organizacji filantropijnych.

Już nie sypie się teraz olbrzymimi sumami, już brak teraz subsydjów, nikt nie śpieszy się z uratowaniem organizacji, których zadaniem nieść pomoc bezdomnym.

Ważną więc organizacje o zdobywanie potrzebnych funduszy. Trudno jednak spodziewać się, by można było teraz wydobyć od zubożalego społeczeństwa gotówkę.

W tych warunkach sytuacja bezdomnych na pewno pogorszy się i może urosnąć do olbrzymiej klęski.

Czytanie
„Wiadomości Kobiect“
Cena 15 groszy
„Wesołe Wiadomości“
Cena 10 gr.

Podróżuj samolotem



„P.L.L. Lot“

Koniak z 1717 roku

i największa butla szampana na świecie

(m.) Na wszechświatowej wystawie w Chicago pewna firma angielska zaprezentowała flaszkę do szampana, wielkości 1-go metra, mogącej pomieścić 27 litrów rozkosznego płynu. Do otworzenia flaszkę służy specjalna ma-

szynierja. Flaszka uchodzi za największą na świecie.

Oryginalną jest również butla koniaku, własność pewnej firmy francuskiej. Jest to butla koniaku, który pochodzi z r. 1717 a więc liczy 216 lat. Butla brała udział już na 20 wystawach.

W obawie przed porwaniem syna...

(m.) Olbrzymią sensację wywołała przed pewnym czasem śmierć „króla tytoniowego“ w Ameryce, Reynoldsa. Śledztwo policyjne wysunęło hipotezę, że „król“ padł ofiarą morderstwa. Przyczem najsilniej poszlaki o ciąży jego żony, znaną aktorkę rewiową, Liddy Holman i prywatnego sekretarza.

Dość długo trwało żmudne dochodzenie, aż wreszcie policja musiała skapitulować: nie znaleziono dostatecznych dowodów i wdowa, oraz sekretarz zostali niewinni.

Bogata wdowa zamieszkała wraz ze swym jedynym synkiem w przepięknym pałacyku. Pewnego dnia otrzymała anonim. że jakaś banda zamierza porwać jej syna celem otrzymania okupu.

Oczywiście powstało nieopisane larum i wdowa w obawie, by istotnie syna nie porwano, rozstrzygnęła nad nim czujną opiekę.

Odtąd bobasa pilnuje: 6 prywatnych agentów, 6 lokaj i potężny duński dog.

Czy środki te pomogą, przekonamy się wkrótce. Narazie chłopca jeszcze nie porwano.

Kupon
Bezplatna pomoc prawna

Szosa 12-metrowej szerokości

(m.) Największa droga w Anglii, która prowadzi z Manchesteru do Liverpoolu, została wreszcie wybudowana. Budowa szosy, mającej 42 km. długości i 12 metr. szerokości trwała 7 lat. Koszty wyniosły 3 miliony funtów szterlingów.

Dzięki tej drodze można z Manchesteru do Liverpoolu dostać się autem w ciągu 40 minut, gdy tymczasem koleja — nawet expremem trwa to znacznie dłużej.

W czasie budowy tej gigantycznej drogi, zburzono 135 domów. Oczywiście, że mieszkańcy tych domów otrzymali znaczne odszkodowanie.

Z terenu objętego budową wywieziono 2 miliony tonn ziemi. By wywieść taką olbrzymią ilość ziemi użyto 69 lokomotyw i 500 wagonów.

Na budowę zużyto dwa miliony cegieł, 80.000 tonn cementu, 30000 tonn betonu i t. d. i t. d.



bielixna wyprana-

Mydłem Rewolwer Majde
Majde jest nietylko śnieżno białe, ale i nieoszkodzone. Toteż stanowi ona chlubę każdej gospodyni. Z całym zaufaniem możesz kupić nasze mydło. Od 60-letniej wyrobiamy je. Kup i przekonaj się, że lepszego niema.

MYDŁO REWOLWER MAJDE

Składki trzeba płacić regularnie, a leczenie...

W okresie lata członkowie kasy chorych ubiegają się zawsze o wyjazd do zdrojowisk na koszt kasy.

Nie jest to bynajmniej zwyżaniem lecz prostym obowiązkiem tej instytucji, która ściągając składki, wzamianę dać powinna choć minimum korzyści ubezpieczonym i ich rodzinom.

To co kasa chorych udziela poszczególnemu choremu, nie można powiedzieć, by mogło być choć w przybliżeniu rekompensatą za pobierane składki.

Pomoc kasy chorych w lekach, stale w szczuplejszej dozie nie może stanowić wszystkiego, czego należałoby wymagać. To też nic dziwnego, że jeżeli zachodzi potrzeba leczenia klimatycznego członkowie kasy żądają badania lekarskiego i pomocy w postaci leczenia w zdrojowiskach, lub w innym razie bodaj w miejscowościach klimatycznych.

Starania o takie leczenie odbywają się w ten sposób, że na żądanie osoby zainteresowanej komisja lekarska po zbadaniu decyduje o przyjęciu kandydata.

Wszystko to pięknie i formalnie, lecz jak to zwykle w kasie chorych i to, zdawałoby się pilne sprawy, oczekują kolejki nadmiernie długo.

Jesteśmy w posiadaniu wiadomości, że pewna osoba kołata do nieprzystępnych wrót kasy chorych w sprawie leczenia dziecka dość poważnie niedomagającego na zdrowiu i nie

może doczekać się przede wszystkim komisji lekarskiej.

Jeżeli wreszcie cierpliwie znosząc czeka się komisji, nie wiadomo jak długo potrwa załatwienie formalności z samem leczeniem. Jeżeli tak długo jak na badanie, to włas-

nie lato przejdzie, no i sprawa straci na aktualności.

Takie traktowanie członków jest conajmniej dziwne, wszak nie można powiedzieć, by administracja kasy wskutek pracowania załatwiała sprawy w tak powolnym tempie.

Oryginalna filantropja dyrekcji monopolu tytoniowego

W dobie obecnej, kiedy cały kraj gubi się w sposobach ulżenia doli rzeszom 'bezrobotnych, kiedy instytucje zatrudniające po kilku czy kilkanastu nawet robotników biedzą się nad kwestją przeprowadzenia redukcji, jeśli zajdzie ta smutna konieczność.

Każdy z zaciekawieniem śledzi wszelkie objawy związane z bytem pracownika.

Naturalnie, że o ile od instytucji prywatnych wymaga się daleko mniej pod tym względem, gdyż ustawowe wskazania co do sposobu zatrudniania pracowników pod względem ich doboru, nie mają tu zastosowania, to tyle od instytucji państwowych wymagać należy daleko więcej. Przede wszystkim więc stosowania rozporządzeń rządowych.

Instytucja państwowa, szczęśliwa z tego powodu, że ma możliwość w dzisiejszych czasach zatrudnić znaczną ilość ludzi, jest bezwzględnie polski monopol tytoniowy.

Przedsiębiorstwa P. M. T., zapewniają tysiącom ludzi egzy-

stencję. Gdy zajdzie konieczność redukcji, zarządy fabryk monopolowych segregują robotników i na tej podstawie przeprowadzają redukcję.

Inaczej wygląda sprawa przyjmowania pracowników.

Na terenie fabryki tytoniowej w Grodnie widnieje obwieszczenie od bardzo już dawna, głoszące, że wolnych posad niema.

Dyrekcja miejscowej fabryki nie angażuje żadnych sił pracowniczych, bez względu na to czy chodzi tu o urzędnika czy robotnika. W takich razach

Ukarana wędrówka przedpoborowego

Do liczby, niezbyt wielkiej w dzisiejszych czasach „entymilitarystów” przybył jeszcze jeden w osobie Ruszela-Lejb Szmulewicz z Ciechocinka.

Tuż przed poborem do wojska wyruszył w świat, dla chleba, jak się tłumaczył.

Nadszedł termin poboru a Ruszel wędrował gdzieś w nieznanych stronach (przynajmniej wówczas dla władz wojskowych).

Tak się dziwnie złożyło, że trasę swej wędrówki „dla chleba” wybrał w całkiem nieodpowiednim wieku i w mocno podejrzanym okolicy. Zawsze kręcił się blisko granicy.

Dopóty dzban wodę nosił... tak było i z niefortunnym poddźwiękiem.

Zatrzymany na granicy polsko litewskiej, powędrował tam gdzie w normalnych warunkach byłby może nie trafił.

Przed paru dniami tajemnicza wędrówka przedpoborowego była przedmiotem rozprawy w Sądzie Grodzkim.

Nie siłił się wiele Szmulewicz na tłumaczenie.

Nie miał co jeść, poszedł w świat, karty powołania do wojska nie otrzymał i nic o poborze nie wiedział (?).

Żeby na przyszłość wiedział, że w jego wieku przypada pobór do wojska skazany został na miesiąc aresztu. Już siedzi później stanie przed komisją i w miarę zdatności przywdzieje mundur wojskowy.

ZE SPORTU.

W dniu wczorajszym rozegrany został mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. A pomiędzy Cresovią a Makabi Suwalską z wynikiem 3:1 dla Cresovii.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 8.15 odegrana zostanie kom. Grzymala-Siedleckiego p. t. „Sublokatorka”.

We wtorek premierą naszego teatru będzie ostatnia nowość scen francuskich świetna sztuka, jednego z pierwszych pisarzy dramatycznych Francji M. Pagnola p. t. „Marjusz”.

Marjusz cieszył się we Francji olbrzymim powodzeniem i był grany w Paryżu przez trzy lata z rzędu. Był również wystawiony i w Warszawie w teatrze Polskim, gdzie przez dłuższy czas publiczność tłumnie zapełniała widownię.

Akcja sztuki toczy się żywo, pełno jest nieoczekiwanych sytuacji i świetnie skreślonych typów, dzięki czemu zmusza do śledzenia z niesłabnącem zainteresowaniem toku wydarzeń, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczami widza.

W głównych rolach żeńskich wystąpią: pp. Mullerowa, Hlouskówna, Szrott-Kalińska, Kózłowska, w rolach męskich: p.p. Smoczyński, Opaliński, Dąbrowski Edward, Dąbrowski Wojciech, Pietruszyński, Czyżewski i Bay, który tę nowość reżyseruje. Nowe dekoracje St. Grabczyka.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.

Rekordowy program śmiechu
Znakomity komik **Charlie Murrey** i ośniewająca **Thelma Todd** w filmie p. t.

„BOGINI POKUS”

Nadprogram:
Wesoła komedia p. t.
„URWIS, WISUŚ I SPÓŁKA”

Samobójstwo na torze kolejowym

Nocy wczorajszej na 177 kilometrze szlaku kolejowego Grodno—Białystok rzucił się pod przejeżdżający pociąg osobowy nr. 734 Harry Unferwerd, pracownik telefonów miejskich w Białymstoku.

Koła lokomotywy poszarpa-

ły nieszczęśliwego do niepoznania.

Co było powodem desperackiego kroku denata—narażenie nie ustalono.

Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo-lekarskich.

Śmiałe splondrowanie mieszkania

W nocy z piątku na sobotę do mieszkania Kalman Jeli przy ul. Podolnej 44 zapomocą odkitowania i wyjęcia szyb zakradli się złodzieje, którzy niestety nie zostawili po sobie żadnych śladów.

W poszukiwaniu kosztowności splondrowali całe mieszkanie. Łupem ich padło 458 zł., 1 dolar, 1 złoty zegarek damski, obrączka, portmonetka i

inne drobiazgi. Nie uszły uwagi nawet dwie złotówki, które znajdowały się w kieszeni używanych spodni.

Ta samą drogą, co weszli udało się sprawcom i wyjść.

Kradzież kosztownej branzolety z perłami

Z mieszkania p. Frydman Dyń przy ul. Napoleona 22 zniknęła złota branzoleta wysadzana perłami. Wartość kosztownej branzolety wynosi około 1000 złotych.

Ponieważ nie zauważono żadnych śladów włamania, ani śladów złodziei podejrzenia skierowano na służącą.

Panie kulturalne szybko i tanio osiągną zawodową samodzielność zarobkową. Nauka wytwornego fachu w Warszawie. Nie zwlekaj, zażądaj natychmiast bezpłatnej, pisemnej informacji. Warszawa, Wspólna 2—4. 2-1

Napad na prezesa kasy był, lecz niewiadomo czy rabunkowy

Donosiliśmy o napadzie na prezesa Kasy Stefczyka w Woli Antoniego Matuszewicza, przyczem według zeznania poszkodowanego nie tylko został pobity lecz zrabowano mu około 200 zł. i klucze od kasy. Matuszewicz podał policji nazwiska napastników.

W dniu wczorajszym wszyscy dostali się w ręce władz. Są to: Gulicz Mikołaj, Kulak Michał oraz Siemieńczukowie Paweł i Józef.

W toku dochodzenia przyznali się do pobicia Matuszewicza, lecz stanowczo zaprzeczają, by mieli zabrać pieniądze i klucze.

Prezes obecnie ma nielada

kłopot z udowodnieniem rabunku. Dotychczas żadnych przesłak w tej sprawie niema. Władze w dalszym ciągu prowadzą śledztwo.

Kino „POLONIA”

Już wkrótce pójdzie na naszym ekranie kolosalny film reżyserji **Ernesta Lubitsza** p. t.

„Król Gór”

W rol. główn.: **Camilla Horn, John Barrymore i Wiktor Varkonyi.**

Wytwórnia wód owocowo-gazowych i mineralnych

GRODNO „ZDRÓJ” GRODNO
Młyna 15 Tel. 167. Młyna 15 Tel. 167.

Z dniem 20 maja b.r. rozpoczęła wyrób wody mineralnej **VICHY (Celestin)**

przyszydzona na wodzie destylowanej zawiera w sobie wszystkie składniki źródeł naturalnych jak: natri phosphorici, — silici, — carbonici, — kalli carbonici i t. p. w-g wskazówek i pod osobistą opieką chemika-bakterjologa mgr. A. Matusa, w nader higienicznych warunkach pod mojem osobistym kierownictwem.

Sprzedaje się w syfonach i butelkach.

Poleca się jako woda lecznicza, jak również stołowa.

Żądać we wszystkich sklepach, aptekach i skład. aptecz.

Apteki i składy apteczne uwaga! Ofiarujemy wodę destylowaną z dostawą na miejsce na dogodnych warunkach

Z poważaniem **Z. WELLER, Wytwórnia „Zdrój”.**

Uwaga. Z dniem 1 czerwca uruchomiliśmy własny kiosk w Łosośnie w lesie, gdzie można nabywać wszystkie

wyroby wytwórni „Zdrój” 12—11

KATOL CHRONI KAŻDEGO
OD PLAGI letniej,
łepiej radykalnie: muchy, komary, pchły, pluskwy i wszelkie robactwo.
Sprzedaż w składach apt. i aptekach.
Przedst. H. Wojtkiewicz, Włosa, Kalwaryjska 21.

Skład apteczny

J. KOPYTNIK

pl. Batorego 15

20—15

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

D Z I S długo oczekiwany arcyfilm

Wielkiego **GEORGA HILLA**, twórcy filmu „Szary Dom” p.t.

Wstęp od 50 gr.

DZIECKO GRZECHU

Główne role kreują: niezapomniany Butch z „Szarego domu” oraz z filmu „Czemp” **WALLACE BEERY** oraz największa tragiczka ekranu **MARIE DRESSLER**

Historja wielkiej miłości i wielkiego poświęcenia!

„Dziecko Grzechu” — dramat, który wzrusza do łez!

Marie Dressler w roli przybranej matki, która poświęca życie dla dobra swej wychowawcy.

Nadprogram: Tygodnik Fbxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydyż-Smigięgo Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem dopłat i samojscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryczny: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz.

Do poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor • Wydawca: **Piotr Rodko**

Redaktor przyjmuje od 13—16

Dr. W. W. i Reż. Grodno Rydyż-Smigięgo 6.